

De: Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

Envoyé: lundi 20 décembre 2004 19:58

À: Piotr Dmochowski

Objet: 20.12.2004

Warszawa: poniedziałek, 20 grudnia 2004

Jednego z tych malarzy, o których pytasz (Ugarte) raz mi już pokazywałeś nie wiem czy na tej właśnie stronie czy innej. Na tej stronie jest kilku, którzy może by mnie zainteresowali, ale gdy oglądam coś, co jest prawie martwą naturą (np. Poirier), to ja muszę widzieć JAK to jest namalowane, a w internecie NIC nie widać. Internet na aktualnym poziomie technicznym, to dla mnie obecnie (jeśli idzie o walory wizualne) gówno, które może się nadawać do reklamy i dystrybucji porno, ale nie malarstwa. Dla mnie owo JAK, jest bardzo ważne. Czasem oczywiście nawet na tych głównianych miniaturach widać, że coś jest niewiele warte (Neumann) bo forma, linia i konstrukcja są infantylne i widać, że facet nie wiele umie, ale w wypadku malarstwa tego typu jak to o które pytasz, MUSZĘ widzieć dobrą reprodukcję. Jestem skrajnym przeciwnikiem używania internetu do informowania o sztuce. Inna rzecz, że 95% ludzi dostrzega w ogóle tylko tyle na ile pozwala reprodukcja internetowa, więc mając do czynienia z oryginałem i tak nie zobaczy nic więcej. Niektórzy malarze (Dubre) mogą być zarówno doskonali jak i główniani. Zwróciłem uwagę na Patricję Camus, ale też nie wiem jakby to wyglądało w sali 1:1. Moim faworytem byłby chyba Antoine Duc (mężczyzna czy kobieta?), bo jest tam i forma i atmosfera, która nasuwa na myśl dzieła Klee, ale też warto by to było zobaczyć w bliska. Ty te wszystkie obrazy oglądałeś w galeriach. Znając dwa obrazy określonego malarza, można sobie na podstawie miniatury wyobrazić jak wyglądają inne. Ja nie widziałem w naturze żadnego, to też nie wiele mogę napisać.

Co do oglądania filmów to w bardzo niewielkim stopniu wyczulony jestem na piękno plastyczne kadru. Najsilniej działa na mnie dźwięk w połączeniu z montażem i ruchem. Czasem głos aktora i dźwięk są niesłychanie ważne (np. „Shining” Kubricka). Nie potrafiłbym oglądać filmu na niemo. Nie wiem na ile znasz filmy „Koyaanisquatsi” i „Powaqqatsi” z muzyką Glassa i w ogóle pozbawione treści w wyjątkiem zmieniających się kadrów. „Kwaidan” oglądałem przed laty, chyba jeszcze w Sanoku, ale nie zapamiętałem dosłownie nic z wyjątkiem tytułu. Wręcz nie cierpiałem filmów japońskich. Nadal ich chyba nie cierpię, ale ponieważ nie oglądam, to trudno mi opiniować. Jestem na nie wręcz uczulony jak inni na sierść kota. Wbrew temu co piszą i sądzą wszyscy w Polsce, głośny kultowy japoński horror „The Ring”, który oglądałem w wersji japońskiej i koreańskiej, najbardziej podobał mi się w wersji amerykańskiej, która była najostrzej krytykowana. Nie cierpię też filmów z HongKongu, mimo iż są z pozoru współczesne i perfekcyjne technicznie. Trudno dyskutować o gustach. HERO był filmem mocno zamerykanizowanym jeśli idzie o podkreślanie dominant, punktów węzłowych i konstrukcyjnych, jak też prowadzenie strony muzycznej od strony akcentowania. Mimo stałej pseudo-chińskiej melodii, poszczególne sceny ilustrowane były zdecydowanie po amerykańsku. Czytałem przed laty dramaty Kobo Abe i przy czytaniu tego się nie dostrzega ale gra aktorska widoczna także na filmie, chińskim czyni mi prawie każdy taki film czymś obcym. Tekst jest prezentowany w taki sposób, że nie sposób dociec charakteru emocji.

Co do Matrixu, na który się powołujesz, to właśnie druga część Matrixu była prezentacją możliwości komputerowej animacji ale niczym poza tym. Matrix część pierwsza była filmem zamkniętym dramaturgicznie i dokrętki powstały dopiero wtedy, gdy pokazało się, że można będzie zrobić na tym kasę podobną jak na Gwiezdnym Wojnach. No ale nie było czego ciągnąć, bo już wszystko zostało powiedziane i zakończone w części pierwszej. Nie twierdzą, że pierwsza część była arcydziełem, ale stała się filmem kultowym, głównie z powodu komiksowego zademonstrowania odczucia, które staje się w coraz to większym stopniu powszechnym odczuciem współczesnego człowieka, że nie istnieje rzeczywistość taka jaką wydaje nam się, iż postrzegamy, lecz tylko nasze wyobrażenie tej rzeczywistości. Ten dość mistyczny i ezoteryczny wątek, został w pierwszym Matrixie ukazany w formie komiksowego moralitetu, przeznaczonego dla młodego widza, ale to zadziałało silniej niż oczekiwano. Stąd wzięły się dokrętki, ale one są już całkowicie puste.

Komputer rano jakby się naprawił sam z siebie, ale teraz ponownie zaczyna wariować. Już pięciokrotnie padł w trakcie pisania tego listu tak, że traciłem całe fragmenty tekstu.

Zdzisław